125.

125

KAZIMIERZ LECZYCKI

DZIEJE „WOLNOŚCI"

KOMEDJODRAMAT W 3-CH AKTACH

Państw. Teatr Śląski
SYG 125.
Katowice — BIBLIOTEKA

WILNO, [illegible]

Portowa № 4 m 1

Państw. Teatr Ślęski
SYG 1-25
— BIBL — A

125

K A Z I M I E R Z L E C Z Y C K I

W i l n o. [redacted]

Portowa № 4 m 1

Znana fonar fienowy
w Wilnie 6go marca r. b.

D Z I E J E "W O L N O S C I".

Komedjodramat w 3-ch aktach.

BIBLJOTEKA
TEATRU WIELKIEGO
ZARZĄDU MIEJSKIEGO
w Król. stol. m. Lwowie

WŁASNOŚĆ
TEATRU MIEJSKIEGO
W LWOWIE
ZWROT ZASTRZEGA SIĘ

BIBLJOTEKA
TEATRU WIELKIEGO
ZARZĄDU MIEJSKIEGO
w król. stoł. m. Lwowie

O s o b y:

JAN ŻUSZCZAK, rzemieślnik, lat 60

HANKA ŻUSZCZAKOWNA, lat 20

JERZY STARZYCKI, dziennikarz, lat 25

ANTONI ŻUSZCZAK, lat 27

JANINA STARZYCKA, lat 22

PAN PREZES STARZYCKI, lat 50

DYREKTOR KANTERU, lat 58

P. ROSENBLUM, lat 45

ST. ZEGER MICHAŁ, lat 60

STARUSZKA

MIMOZA, lat 38

CHŁOPAK

ZEGERZY

Rzecz się dzieje
w jednem z uprzemysłowionych
miast prowincjonalnych

WŁASNOŚĆ
TEATRU MIEJSKIEGO
we Lwowie
ZWROT ZASTRZEŻONY

BIBLJOTEKA
TEATRU WIELKIEGO
ZARZĄDU MIEJSKIEGO
król. stol. m. Lwowie

A K T I-y.

W m i e s z k a n i u k r a w c a

J a n a Ż u s z c z a k a.

WŁASNOŚĆ
TEATRU MIEJSKIEGO
W LWOWIE
PRAWO ZASTRZEŻONE

BIBLJOTEKA
TEATRU WIELKIEGO
ZARZĄDU MIEJSKIEGO
w król. stol. m. Lwowie

S C E N A I.

ZUSZCZAK: znowu ktoś puka... Hanka! Hanka! a idź no otwórz. Klejent, jak Bozikocham klejent.

HANKA: /wychodzi/...jaki tam klijent.Ojcu się zdaje,że to dawne czasy. Teraz zamiast klijenta przychodzi komornik.

ZUSZCZAK: teść niedoszły miał przyjść wedle garnituru.Pewnie on

HANKA: nie... apostoł bez portek

ZUSZCZAK: apostoł, czy nie apostoł,ale otworzyć trzeba.

S C E N A II.

STARZYCKI: dzieńdobry ojcu!

HANKA: na ojca to jeszcze zawcześnie.

STARZYCKI: dzieńdobry panu i pani

HANKA: dzieńdobry

ZUSZCZAK: to co było to i jest. A u pana?

STARZYCKI: jak zwykle... jest gorzej niż było.

ZUSZCZAK: no i jak pan myśli długo jeszcze potrwa ten krezus?

STARZYCKI: nie wiem!

ZUSZCZAK: no to szkoda że pana do szkół posyłali, bo nie wiedzieć to i ja potrafię.

HANKA: e co tam mówić, jeżeli mężczyzna jest energiczny to sobie radę w życiu da zawsze

ZUSZCZAK: siostra posadę dostała?

STARZYCKI: nie... złożyła 350-tą ofertę na maszynistkę

ZUSZCZAK: Antoniemu gorzej wypadło. Złożył kaucję takiemu panu od kaucji. Pan siedzi, ale kaucji nie ma. A ojciec?

STARZYCKI: jak zwykle

ZUSZCZAK: na rautach i na peronach.

HANKA: mądry człowiek. Przynajmniej wie po co żyje.

STARZYCKI: a pani?

HANKA: ja nie wiem po co żyję. Wiem że młodość jest jedna i że posiadam warunki, ażeby jej użyć. No i muszę siedzieć w suterenie, albo wyczekiwać w przedpokojach i wysłuchiwać rzeczy, za które kobieta przyzwoita powinna by trzasnąć bydlaka w pysk

ZUSZCZAK: ma pan może jaki obstalunek dla mnie?

STARZYCKI: cudzych dziś nie przyniosłem, ale mam swój własny. Takie wie pan, marynarkowe, tańsze!...

ZUSZCZAK: krezusowe, co? /mierzy/ Aleś pan chudy, no, no. Chudy, a goły, jak cały świat, z wyjątkiem p. Rozenblum i panów dyrektorów z kartelów.

HANKA: /wyrywa centymetr/... dość tej komedji

STARZYCKI: co pani jest.

HANKA: co jest to pan sam dobrze wie. Sami nie macie czego jeść, a pan mi tu będzie obstalunki z litości znosił. My sami sobie damy radę. Zatwiej niż wy... i jeszcze wami potrafimy się zaopiekować

ZUSZCZAK: przecie goły chodzić też nie może.

HANKA: niech mu ojciec zrobi za darmo. Ale niech ojciec nie przyjmuje jego obstalunków, dla tego że innych nie ma.

STARZYCKI: nie chcę za darmo

HANKA: a a to pan nie chce, a my mamy chcieć. Ja krawcówna, pan urzędniczy syn. Ale to było dawno, bardzo dawno. Teraz wszyscyśmy równi... w nędzy. Więc poco mamy przyjmować obstalunki z litości... od hołoty gorszej, niż my sami.

STARZYCKI: jeszcze kilka dni temu mówiliśmy do siebie zupełnie inaczej.

HANKA: bo jeszcze kilka dni temu kochał mnie pan, myślał pan o mnie, o naszej przyszłości, o naszych obowiązkach.

STARZYCKI: myślę i dziś!

HANKA: nie, nie, nie myśli pan, bo gdyby tak było nie rzuciłbyś posady.

STARZYCKI: przecież wiesz dlaczego to zrobiłem.

HANKA: wiem tylko to, że trzeba być warjatem, żeby to robić w czasach kryzysu. Czy ty mylisz, że ja mało zniosłam upokorzeń od koleżanek, kiedy latałam w połatanej sukience do gimnazjum! A jednak zacisnęłam zęby! Zaciśnij i ty.

STARZYCKI: nie będę ci tłumaczył tego, czego nie jesteś w stanie zrozumieć.

HANKA: dlaczego nie, owszem. Rozumiem, że życie przyszłych małżeństw nie składa się z samych rzeczy przyjemnych. Tylko, że w naszem nie doszłem małżeństwie ja reprezentuję pierwiastek męski, a ty histerję. Cóż to ważnego, że jakiś sklep przechodzi w inne ręce.

STARZYCKI: gazeta nie jest sklepem.

S C E N A III.

ANTONI: gazeta jest gorsza od sklepu. Gazeta jest czemś w rodzaju... Dzień dobry, dzień dobry... Idealiście cześć. Cóż to! Mordymosy zachmurzone. Znowu kłótnia pomiędzy niedoszłem małżeństwem. I znowu o sekretarjat dziennika "Wolność" byłej własności spółki Antoni Zuszczak i Jerzy Starzycki. No, no, czemu mnie nie zaprotegowałeś na swoje miejsce.

STARZYCKI: ależ proszę cię droga wolna.

ANTONI: słuchaj, czy ty naprawdę odrzuciłeś propozycję obecnych właścicieli.

STARZYCKI: jestem jeszcze sobą.

ANTONI: jesteś jeszcze sobą, jak rycerz spowijasz się w sztandar i rzucasz się na stos, na stos. Wskrzesasz w sobie młodość twego ojca! W braku barykad i okopów stajesz na bastjonie wolności!

STARZYCKI: młodość naszych ojców była podobna.

ANTONI: ale teraz nasze drogi rozchodzą się! Inteligencja schodzi na psy , rzemieślnicy idą w górę. Przecież sam kiedyś pisałeś o mijaniu się dwóch klas schodzącej i wchodzącej.

STARZYCKI: tak zszedłeś na dół moralny w nieprawdopodobnie szybkim czasie.

ANTONI: kryzys, kryzys kochanie! Wojna trwa! Jesteśmy wszyscy ranni, ciężko ranni. Trzeba myśleć o merli, jodynie i rosołku, a nie o słowach pięknych i wzniosłych.

STARZYCKI: przypominam sobie w tej chwili czyjeś piękne słowa z artykułu wstępnego. Naszą bezsenną noc spędzoną nad pierwszym numerem.

ANTONI: tak, ale za rok, czy za dwa może spędzimy inną bezsenną noc przy łóżku żony, która będzie rodziła.

STARZYCKI: nawet miłość nie chcę zdobywać przy pomocy zdrady.

ANTONI: kiedy to nie ty zdradziłeś lud, to lud zdradził ciebie. Naszej gazety przecież nikt nie czytał. Dzisiejszy lud jest już zupełnie inny, niż w czasach kiedy nasi ojcowie krzyczeli "precz"!! Dzisiejszy lud chce techniki a nie sentymentów.

STARZYCKI: frazesy.

ANTONI: ale słuszne. Twoim mózgiem rządzą frazesy z kanap przedwojennych, które uważasz również za słuszne. Za wiele idei było w naszej gazecie, a za mało papieru.

STARZYCKI: dziś już zapóźno na to żeby się cofać.

HANKA: muszę przyznać, że nasza gazeta była okropnie nudna. Nigdy jej nie czytałam.

ZUSZCZAK: jeżeli nawet twoja narzeczona nie czytała twoich wzniosłych artykułów wstępnych, to jakże chcesz, żeby je czytali robotnicy. Świat dzisiejszy jest specologiczny. Wymaga fachowców, a nie pięknoduchów.

STARZYCKI: świat dzisiejszy jest nieuleczalnie chory. Świat dzisiejszy wymaga etyki, etyki, przedewszystkiem etyki!

ZUSZCZAK: zdaje się że w tej etyce tkwiła przyczyna twojej dzisiejszej...

STARZYCKI: mów śmiało... prostytucji.

ZUSZCZAK: dziś jeszcze nie... ale jutro... trzeba było w porę się wycofać. Gazetę zlikwidować i poszukać sobie coś zawczasu. Tymczasem brniesz dalej.

HANKA: gdybyż przynajmniej był tak praktyczny, jak ty.

ANTONI: ale ty jesteś słaby, słaby kochasiu. Typowy inteligent polski, trochę snobizmu, trochę uczucia, trochę woli i żadnej enrgji... stworzenie do kieratu, do kieratu!

STARZYCKI: a jednak rzuciłem sekretarjat sprzedanej "Wolności".

HANKA: widocznie chciałeś ażebym ja nie zrezygnowała z propozycji pewnej damy.

ZUSZCZAK: powiedz swojej damie, że jej tak poprzemierzam kości, że się odechce do ciebie chodzić.

HANKA: róbcie sobie co chcecie. Ja muszę żyć. Jeszcze żadna kobieta na świecie dwóch młodości nie miała.

ANTONI: oto jeden z rezultatów twojej etyki.

STARZYCKI: chciałbym miał zabić ją i siebie nie wróce do tego... byłego kartelu.

ANTONI: wrócisz, wrócisz! Za miesiąc spotykamy się wszyscy w sekretarjacie dziennika, który nie zmienił nazwy. Zawsze umiałeś pięknie boleć, tylko nie umiałeś brzydko robić. A potem hic natus Conradus! To przecież nasz inteligencki przywilej. Jesteśmy bankrutami. Półtora miljarda, czy tam dwa, bo nie pamiętam już ile liczy kochana Ludzkość. W każdym razie mamy prawo nawymyślać sobie troszeczkę przy okazji.

STARZYCKI: zakładam własne pismo.

Antoni ...a któż je będzie czytał? Skąd pieniądze? Mógłmby ci dać pieniądze jakiś impresarjo polityczny. Ale ty nie zrobisz karjery w polityce. Nie umiesz nienawidzieć.

STARZYCKI: więc powiedz mi czego wy wszyscy chcecie ode mnie? Dlaczego robicie ze mnie prostytutkę.

ANTONI: mówiłem ci już tysiąc razy, że jesteś histerykiem. Dziś nie mam ochoty do powtórzeń.

STARZYCKI: zwracam się do pana, panie Zuszczak. Pan jest człowiekiem rzeczowym. Pan był w czasach swojej młodości kolegą ideowym mojego ojca. Niech pan powie co mam robić, dokąd mam iść.

ZUSZCZAK: Pan spał kiedy na ławce w parku, zimą, a?

STARZYCKI: Nie

ZUSZCZAK: bili pana na śledztwie?

STARZYCKI: nigdy

ZUSZCZAK: wyrzucali kiedy pana na noc za komorne?

STARZYCKI: nie

ZUSZCZAK: a mógłby pan to wszystko położyć sobie na plecy i unieść

STARZYCKI: nie...wiem

ZUSZCZAK: no jak pan nie wiesz, to daj pan spokój. Idź do tatusia i poproś o posadę w kartelu. /Starzycki wychodzi/

S C E N A IV.

ZUSZCZAK: czego głupia płaczesz! To nie dla ciebie mąż. Ciebie trzeba bić, a on będzie całe życie na kolanach przed tobą ~~chodził~~. Niech idzie na złamanie karku, jeżeli nie ma tego co każdy mężczyzna mieć powinien.

HANKA: on jest taki dobry taki szlachetny!

ANTONI: przyjdzie, przyjdzie, nie płacz. Jeszcze obaj tu będą.

HANKA: Własne ubranie przyniósł, żeby ojcu dać zarobić.

ANTONI: Starzycki junjor w roli czyjegoś opiekuna no, no!

ZUSZCZAK: Stary przecież też coś robi.

ANTONI: Ale dla siebie. Wyłaził Towarzystwo opieki nad wykolejonym prezesem .... pardon młodzieżą.

ZUSZCZAK: to on też opiekuje się ~~Ludzkością~~ Ludzkością?

ANTONI: taak. Tylko praktyczniej niż syn, bo za 500 złotych miesięcznie.

ZUSZCZAK i HANKA: za 500 złotych miesięcznie!!

ANTONI: tak. A cóż papa myśli, że zbawia się Ludzkość za darmo.

ZUSZCZAK: pewnie szkoda tylko, że ja zbawiam, za 60 złotych miesięcznie.

ANTONI: cholera ~~—~~ z nimi. I tak nie zginiemy. Lokal znalazłem.

ZUSZCZAK: za ile.

ANTONI: 10 tysięcy rocznie.

ZUSZCZAK: weksle dałeś.

ANTONI: nie.

ZUSZCZAK: kasiarzem zostałeś.

ANTONI: ja, nie, kto inny.

ZUSZCZAK: kto

HANKA: no powiedz, kto

ANTONI: co tam mówić. Nie lubię mówić o interesach. Jeszcze się wygadacie.

BIBLJOTEKA TEATRU WIELKIEGO ZARZĄDU MIEJSKIEGO w król. stoł. m. Lwowie

ŻUSZCZAK: za dziecko masz ojca, co. Ona też nie dziecko!

ANTONI: u prezesa!

ŻUSZCZAK: u tej golizny.

ANTONI: z kasy Towarzystwa. Były prezes był porządny chłop, ale go zwalili. Miał nerki chore i nie mógł pić.

ŻUSZCZAK: jakże ci śmiał dać. Toż to kryminał.

ANTONI: nie mój.

ŻUSZCZAK: no nasz prezes, patrzcie go. Dał. Czyżby z przyjaźni dla mnie?

ANTONI: ależ ojciec naiwny, a mówi że nie dziecko. Dał, bo mu dałem procent do jego prywatnej kieszeni, 3 procent miesięcznie.

HANKA: a czy nie wsadzą was obu do kryminału?

ANTONI: eh! Na wszystko rada się znajdzie. Oficjalnie to na ogródek dla dzieci, bo w tym domu jest ogród. Janka Starzycka, przyszła Antoniowa Zuszczakowa coś tam zrobi i już. Szyto kryto cicho sza. Tak się robi interesy w dzisiejszych czasach ojcze drogi!

HANKA: nie boisz się kryzysu.

ANTONI: kryzys to dla twoich narzeczonych. Dla mnie to najlepszy czas dla interesów. Pomyśl tylko za 10 tysięcy dom na rogu Norwida i Walasiewiczówny. Teraz jeszcze ty wytańcz sobie posadę u Rosenbluma, ~~a pardon~~ i kryzys skończony. Apropos Zapomniałem że nazwiska p.Rosenblum nie mam wypowiadać w tym domu.

ŻUSZCZAK: słuchaj ty. Sam świnią możesz być. Ożenisz się z Janką Starzycką i wrócisz na dobrą drogę. Porządna kobieta zrobi ze świni porządnego człowieka. Ale jak kobieta zejdzie to amen. I dlatego mówię wam. Pójdzie? Wezmę kij i spiorę i ciebie i ją ~~i żydówkę~~.

ANTONI: przesada! Pani Rosenblum ma zwykły dancing i nic więcej. A co mówią? Niezła mówią. Mało to plotek w naszem miasteczku.

S C E N A V.

ZUSZCZAK: a ot i ~~niłozi~~ wilki

PREZES: spodziewam się, że mowa o wilku była jak najlepsza. Dzień dobry moja śliczna, niedoszła synowo. Cóż to liczko takie chmurne. Zawsze mówiłem, że mój syn jest skończonym osłem. Kiedy byłem młodym umiałem obchodzić się z pięknemi kobietami.

ZUSZCZAK: a teraz to niby nie.

ANTONI: i teraz to niby tak, ale u pani Rosenblum.

PREZES: nigdy moja noga nie postała w tej spelunce.

HANKA: no, no panie prezesie.

ZUSZCZAK: a może pan prezes przyniósł coś a conto długu. Bo przecież posadka jest i to tłusta.

PREZES: ależ oczywiście, oczywiście.

ZUSZCZAK: co tylko tyle, tyle!

PREZES: kryzys, kryzys mistrzu igły!

HANKA: reszta u córek pani Rosenblum.

ANTONI: niema to jak subwencje panie prezesie. Na to nigdy niema kryzysu.

PREZES: a, subwencyjki to dobra rzecz.

ANTONI: zwłaszcza jeżeli ktoś ma nerki w porządku. Niema to jak nerki i wątroba. Prawda panie prezesie.

PREZES: głowa, głowa kochasiu to grunt!

ZUSZCZAK: bo to ludziska mówią, że pan prezes może pić trzy dni i 3 noce... i na nowo zacząć.

PREZES: plotki, plotki drogi panie. Jesteśmy niedużem miastem subwojewódzkiem.

ANTONI: cóż to za nowy tytuł?

PREZES: tytuły to moja specjalność.

ZUSZCZAK: ale widać bywa czasami, że i stosunki nie pomagają.

PREZES: moje zawsze i wszędzie.

ZUSZCZAK: był tutaj syn pański. Skarżył się że nie ma posady. Mój też bez pracy. Ale pan Jerzy? Taki wpływowy ojciec? Opiekun wykolejonej młodzieży?

PREZES: Jak to ... Nie rozumiem! Więc Jerzy rzucił kartel?

ZUSZCZAK: A tak?

PREZES: oto jest młodzież dzisiejsza? Dowiadujesz się o losie rodzonego syna z ust mego nadwornego krawca?

HANKA: niema tu żadnego nadwornego krawca!

PREZES: pardon, moja śliczna! Jestem tak zgnębiony, że nie wiem co mówię. Więc ten warjat naprawdę rzucił posadę. Rzucił w takich czasach. W takich czasach. Teraz kiedy giełda nowojorska drży w swoich posadach! Kiedy pszenica spada na wszystkich rynkach kanadyjskich. Moi drodzy, moi kochani! Poszukajcie tego warjata. Sprowadźcie go tutaj. Przypuścimy skoncentrowany atak. Liczę zwłaszcza na wpływ pani! Przecież to szaleństwo, szaleństwo, szaleństwo.

ZUSZCZAK: ha, jak pan chce to pójdę. Ale muszę powiedzieć, że pański syn to porządny człowiek.

PREZES: nigdy to słowo nie miało w życiu wielkiego znaczenia. Dziś tembardziej!

ANTONI: niech ojciec idzie do Starzyckiego, a ja wpadnę do redakcji. /wychodzą/

S C E N A VI.

PREZES: czy on mówił przynajmniej pani co, dlaczego, jak?

HANKA: od pewnego czasu nie rozumiem go zupełnie.

PREZES: i ja również. Ach gdybyż moje dzieci miały rozsądek waszego Antosia.

HANKA: użyłam w rozmowie z nim najsilniejszego argumentu. Powiedziałam mu, że pozostaje mi tylko zawód fordanserki w dancingu pani Rosenblum.

PREZES: ach co pani mówi. Przecież to nie dancing. To coś znacznie gorszego!

HANKA: w mieście mówią, że pan prezes bywa tam dość częstym gościem!

PREZES: ach, co pani mówi. Noga moja tam nigdy nie powstała

/wchodzi pani Rosenblum/

S C E N A VII!

ROSENBLUM: dziendobry z prezesunio! Memu najlepszemu klijentu.

HANKA: poco pani tu przyszła. Jeżeli ojciec wróci, skończy się na posterunku policji.

ROSENBLUM: ja widziałam ,jak on poszedł i dlatego przyszłam. Ja pani mówię, panno Hanko, niech pani nie będzie głupia. Czy pani wie co to jest bezrobociu, czy pani wie ile ja będę miała "fors" ~~-~~danserek jak ja ogłoszę w gazetach?

PREZES: proszę nie napastować ubogich dziewcząt,chcących zachować cnotę. Jako prezes towarzystwa opieki nad wykolejoną młodzieżą zabraniam pani tego!

ROSENBLUM: prezesunio. Co z prezesunio. Jak u mnie to inaczej, a tutaj to inaczej? Uj, prezesunio ja nie wiedziałam,że prezesunio jest wróg mego dancingu. Ja się pytam czy to jest zdrowa polityka ekonomiczna na okresiu takiego kryzysu.

PREZES: niech pani stanowczo nie przyjmuje żadnych propozycyj tej pani. Nawet gdyby mój syn okazał się takim osłem, jakim był dotychczas dostanie pani pracę. Zostanie pani sekretarką towarzystwa opieki nad wykolejoną młodzie ią.

ROSENBLUM: uj prezesunio. Na co panu taka sekretarka. Te znajome to najgorsze. Ja panu dam inną, cichutką. A pani to naco taki stary dziad. Do mego dancingu przychodzą same młode inżyniery.

PREZES: to nie dancing. Sama pani dobrze wie co to jest.

ROSENBLUM: a kto jego robi takim jak nie wy? Ja muszę żyć. Ja mam czworo dzieci. Jak mnie zamknęli jednego dancingu za podatki, to co ja miałam robić.

PREZES: niechże pani, panno Hanko wyrzuci tę babę wreszcie za drzwi.

ROSENBLUM: ale tam do mnie to prezesunio wmyka się, a tutaj taki ważny. Adieu z panią i niech pani nie będzie głupia. Dla tego pani marnuje się, dla takich jak ten?... Ja się tylko pytam, czy to jest zdrowa polityka ekonomiczna na okresiu takiego kryzysu? /wychodzi/

S C E N A VIII.

PREZES: co za potworne bałsko? Dlaczego ją pani tutaj wpuściła?

HANKA: panie prezesie, czy i mój były narzeczony w lepszych czasach był też klijentem pani Rosenblum? Czy warto być tem, czem się...jeszcze...jest?

PREZES: pani wierzy każdemu oszczerstwu tej zakały naszego miasta.

HANKA: panie prezesie, nikt znając pana prezesa, ani chwili nie wątpi, że pan tam bywał czestym gościem!

PREZES: w każdym razie dziś, kiedy jestem opiekunem wykolejonej młodzieży staram się jak najwięcej osób wyrwać z sideł tej pani. Ażeby przeniknąć tajniki strategiczne nieprzyjaciela trzeba się zarazem znaleźć w jego legowisku.

HANKA: trzeba przyznać, że wróg przyjemny.

S C E N A IX.

ANTONI: zaraz przyjdzie ten grzesznik. Idzie z ojcem!

HANKA: niech pan rozmówi się z nim sam. Pan już wszystko wie. Wszystko! /wychodzi/

S C E N A X.

ZUSZCZAK: masz tu swego marnotrawnego.

STARZYCKI: dzień dobry ojcu!

PREZES: dzień dobry!

STARZYCKI: ojciec ma coś do powiedzenia?

PREZES: może ty raczej.

STARZYCKI: owszem.

PREZES: słucham, słucham!

STARZYCKI: nie chcę być jutro tem, czem ty już jesteś dziś.

PREZES: kim, kimś?

STARZYCKI: nie tem... już tylko tem.

PREZES: nie rozumiem.

STARZYCKI: ojciec już nie jest kimś. Każdy ktoś ma jednak trochę sumienia.

PREZES: czy zastanowiłeś się nad konsekwencjami tego kroku?

STARZYCKI: tak.

BIBLJOTEKA TEATRU WIELKIEGO ZARZĄDU MIEJSKIEGO król. stoł. m. Lwowie

PREZES: czy zdajesz sobie sprawę jakie to skutki pociągnie dla twojej rodziny, dla matki, która się starzeje, która dla siostry dwa lata napróżno szuka posady.

ANTONI: podczas kiedy papa zatrudnia młode sekretarki.

PREZES: podczas kiedy papa nie chce uprawiać nepotyzmu...dla twego starego spracowanego...

ANTONI: na rautach

PREZES: ojca.

STARZYCKI: a czy ojciec zdaje sobie sprawę z tego do czego ojciec mnie namawia?

PREZES: a czy zdawałeś sobie sprawę kiedy wyciągałeś ode mnie ostatnie pieniądze na utrzymanie gazety, której nie można już była utrzymać w naszych rękach? Walka z kartelem? Walka z potęgą, przed którą ugina się cały świat

STARZYCKI: przypuśćmy, że was zrujnowałem. Ale czy niema i ojca winy. Trzeba było więcej pracować,mniej reprezentować. Konjunkturę ojciec przereprezentował. A teraz chce ojciec zrobić ze mnie prostytutkę pióra!

PREZES: praca, praca! Idjota! W dzisiejszych czasach praca! Praca to jest dopiero najprostsza droga do nędzy!

ANTONI: święta prawda, ale pociesza nas myśl, że pan prezes nigdy nie dojdzie do nędzy!

PREZES: chciałbym u djabła wiedzieć czego ty właściwie chcesz od życia, od siebie i od nas wszystkich.

STARZYCKI: czego ja chcę? Niezwykle prostej rzeczy... Odrobinę jakiejkolwiek ideowości?

PREZES: ideowości, ideowości, ideowości!!! My wszyscy ją mamy.

STARZYCKI: jaką?

PREZES: co!

STARZYCKI: jaką?

PREZES: jaką, jaką, zaraz jaką!

STARZYCKI: jaką! Chcę wiedzieć jaką!

PREZES: mamy naszą młodość przedłużoną.

ANTONI: żadną musiała być ta młodość, jeżeli jej przedłużenie jest takie jakie jest.

STARZYCKI: sztucznie...! Ideowy zastrzyk Woronowa!

PREZES: mamy naszą młodość bohaterską, przedłużoną jako życie uczciwe i twarde.

STARZYCKI: twarde! Nie wiedziałem!

PREZES: a teraz ja zapytam ciebie. Jaką że to ty masz.

STARZYCKI: pragnę być wierny hasłom, wygłoszonym sześć lat temu. Pozatem nie mam żadnej odrębnej i oryginalnej. Ale ja o tem wiem. I dlatego nie stroję się w piórka przedłużonej młodości.

PREZES: wasza generacja jest pokoleniem eunuchów. Nie umie walczy, nie umie żyć.

STARZYCKI: generacja nasza nie jest ani nadmiernie bogata, ani nadmiernie skomplikowana. Chcemy żyć, tylko poprostu żyć. Ale my nie mamy pracy.

PREZES: rzucacie ją.

STARZYCKI: prostytucję tak. Jesteśmy pokoleniem uczciwych realistów, ale nie wykolejonych romantyków.

PREZES: obowiązkiem twoim jest dbać o rodzinę. Gdybyś słyszał to, co ja przed chwilą z ust kobiety, którą kochasz, nie myślałbyś o chimerach. Dom, dzieci oto jest abc naszego życia.

STARZYCKI: dzieci? Poco? A może urodzą się synowie? Może oślepną gdzieś kiedyś później współspaleni przez miotacze płomieni, czy iperyty. Ja jestem dzieckiem zniszczeń, pogrobowcem ruin. Jeżeli mam wyrzekać się sumienia dla rodziny, to muszę mieć przynajmniej pewność, że to na coś się przyda.

PREZES: Ja jestem stary, spracowany. Mam sześćdziesiąt lat. Całe życie ciężko pracowałem. Zlituj się nade mną i nad własnem szczęściem. Wróć do redakcji "Wolność". Kiedy kryzys minie założysz inny dziennik wierny twoim zasadom. Wszystko wraca, tylko kobieta nie wraca, jeśli ją tracimy z własnej winy.

STARZYCKI: nigdy, nigdy, nigdy! Tego nie może ode mnie wymagać, ani ojciec, ani kobieta. Ojciec miał bohaterską młodość, ja chcę mieć uczciwą! Ojciec przedłuża swoją i ja swoją.

ANTONI: słuchajcie romantycy! Pozwólcie wtrącić się realiście do waszej rozmowy! Abdykujcie.

STARZYCKI: abdykować nigdy!

ANTONI: nie bój się. Nie namawiam was do złego. Abdykować w mojem pojęciu, to znaczy poddać się mojej dyktaturze. Założymy udziałowy warsztat krawiecki?

PREZES: Ja, warsztat?

ANTONI: nie wypada?

PREZES: nie, nie to. Poprostu nie mam pieniędzy...własnych!

ANTONI: pan prezes... już zapomniał o naszej tranzakcji? Pieniądze mam. Założymy spółkę... Wy dacie tylko stosunki.

PREZES: stosunki wykorzystuję tylko dla organizacji, której jestem prezesem. Dla siebie, nigdy!

ZUSZCZAK: ale pożyczać z kasy to pan może?

PREZES: mam do pańskiego syna daleko idące zaufanie. Zresztą widzi pan syn krawca umie robić interesy. Dla nas wskazana jest raczej praca społeczna.

ZUSZCZAK: ale przecie pan prezes, nie jest prezesem honorowym.

PREZES: oczywiście, a z czegożbym żył.

ZUSZCZAK: i zdaje się, że pensja pana prezesa, to pozowa wpływów towarzystwa.

ANTONI: papa nie rozumie subtelności. Dawna szlachta żyła z ziemi. Dzisiejsza ze społeczeństwa.

PREZES: to pan nie rozumie subtelności, panie Antoni. Mogę eksploatować własną romantyczną przeszłość dla organizacji ideowej, społecznej, altruistycznej, ale nigdy dla siebie mój panie!

ZUSZCZAK: ale pożyczać memu synowi z kasy to pan mógł? Robić z niego szubrawca, to pan chciał?!!

PREZES: komuś pomagam, nawet nielegalnie, sobie... nie!

ZUSZCZAK: nielegalnie, ale za procent. (do Starzyckiego) No słyszałeś już pan. Już pan wszystko wie. Pański grzech jest mniejszy. Idź pan tam. Pisz że należy zamykać fabryki.

ANTONI: moi drodzy! Jeszcze raz apeluję do waszego realizmu. Co się stało, to się nie odstanie. Mamy warsztat pracy. Mniejsza z tem jak powstał, zaczynamy nowe życie. Ja biorę grzech na siebie. Wy tylko ratunek. Pieniądze wpłyną do kasy. Za to gwarantuję ja. Zresztą, czyż (wnuczy) nie jesteśmy młodzieżą wykolejoną?

ZUSZCZAK: nie wmawiaj prezesowi, bo nic z tego nie będzie. Brać z cudzej kasy (łatwo) ale pracować nie będzie. Była kiedyś szlachta szlachecka, a teraz jest szlachta prezesowska.

ANTONI: no a ty?

STARZYCKI: ja? Ja mam pracować w warsztacie, zbudowanym za ukradzione pieniądze?

ANTONI: już mieli co myśleć o waszym przyszłym losie. Pójdziecie drogą katastrofy. Można być złym, ale trzeba być konsekwentnym.

PREZES: pójdziemy drogą, którą szliśmy dotąd. Wypożyczenie pieniędzy społecznych biednemu rzemieślnikowi na założenie warsztatu, nie jest zbrodnią. Część procentu, zresztą o wątpliwej ściągalności, zgóry przeznaczam na cele społeczne. Wszystko się rozjaśni, wszystko będzie dobrze! Znajdujemy się już w pobliżu deski ratunku.

STARZYCKI: deski ratunku, deski ratunku !!

Zasłona.

A K T II-GI.

B i u r o p. R o s e n b l u m.

S C E N A I.

HANKA: ach, to ty Antosiu. Przestraszyłam się!... Taka mocno stukałaś, myślałam że to policja!

ANTONI: przypuszczam, że biuro pośrednictwa pracy przepisywań i tłumaczeń nie ma powodów do paniki... Przynajmniej oficjalnie.

HANKA: tak, ale oprócz tego jest jeszcze tutaj dancing prywatny.

ANTONI: dancing tutaj, a to ci dancing.

HANKA: chodzi o to, żeby nie płacić podatku.

ANTONI: inaczej mówiąc przemysł anonimowy, tango, całusy, wódeczność, śledzie i damska galanterja. Cafe-dancing-biuro-~~pokój jadalny~~ w niebardzo podłem mieście, No jakże się czujesz "na posadzie".

HANKA: nie bardzo.

ANTONI: co, czy zauważyłaś coś niewłaściwego?

HANKA: udajesz niewiniątko, przecież sam wiesz.

ANTONI: przypuśćmy że to plotki. Ale co ty tu robisz poza przepisywaniem na maszynie?

HANKA: tańczę.

ANTONI: codziennie?

HANKA: no tak, od siódmej do dwunastej w nocy.

ANTONI: za sześćdziesiąt złotych miesięcznie!

HANKA: nie, za osiem godzin pracy biurowej dostaję 60 zł. miesięcznie. Ale za alkohol i za tańce 60zł. tygodniowo! Tak jak zwykła fordanserka.

ANTONI: a dużo tu przychodzi tańczyć?

HANKA: niewiele, ale bogaci. Przeważnie urzędnicy tej fabryki, którą kartel zamknął.

ANTONI: słusznie, cóż mają robić. Mają czas i pieniądze. Grają w bridga i chodzą do Rozenblum. Stara pewnie niedługo kupi czwartą kamienicę.

S C E N A II.

ANTONI: dzień dobry pani kupcowej!

ROSENBLUM: co znaczy kupcowej?

ANTONI: jak to, czyżby gwiazda naszej inicjatywy prywatnej przestała handlować?

ROSENBLUM: co znaczy przestała? Powołanie ma swoje prawa, swój zakon. Ja tylko mówię, że ja jestem nie kupcowa. Ja weszłam do kartelu. Ja się nazywam madame kartelowa.

ANTONI: niech będzie i madame kartelowa.

ROSENBLUM: co pan Antoś przyniósł dla mnie, przepisywańko? Panko Hanko proszę szykować maszynę. My, inicjatywa prywatna, to my musimy służyć temu naszemu biednemu społeczeństwu i w dzień i w nocy. /nalewa kieliszek konjaku/ A to dla pana, panie Antosiu, procentu za obstalunek.

ANTONI: za zdrowie madame kartelowej.

ROSENBLUM: za zdrowie pańskiej siostruni. Można powiedzieć panie Antosiu, że ja jestem oszołomiona pańska siostrunia. To jest panienka co i nabierać potrafi i nic złego nie zrobi. Ona zawsze umi utrzymać dyrektorciu na komilfu. Ona można powiedzieć jest genjalna fordanserka. Zresztą ja to można powiedzieć jestem jak matka dla nich. Jak się gościunio urzni i chce miłość, to ja go w kark, w kark i het precz!...

ANTONI: mam do pani małą prośbę, pani Ros...,pardon kartelowa.

ROSENBLUM: /do Hanki/ masz moje dziecko i tobi końjaczku. Ty pij. I w naszym zawodu trening jest potrzebny.
Słucham pana, panie Antosiu! Za siostruni, to ja panu wszystko zrobię.

ANTONI: przypuszczam, że u pani bywają nietylko urzędnicy, ale i właściciele fabryki zamkniętej przez kartel.

ROSENBLUM: co znaczy bywają? Uni tu siedzą 12 godzin. Co oni mają robić, jak im płacą za nic nie robienie? W całym mieście jest taka fabryka jak ich i taki handel jak mój?

ANTONI: może pani będzie łaskawa pomówić z nimi w sprawie posady dla młodego Starzyckiego. Ci panowie kupili właśnie nasz dziennik.

ROSENBLUM: czemu nie, za siostrunia ja wszystko zrobię, ale i siostrunia musi pomóc. Po trzydziestym konjaczku wszystko u nas da się zrobić. Tylko panie Antosiu, pan jest chłopczyk z głową. Pan rozumie co to jest handel. To jest wymiana dóbr gospodarczych, można powiedzieć.

HANKA: może pani być zupełnie spokojna. Ja sama zapłacę pani za pośrednictwo. Ale niech pani to zrobi, moja złota, moja kochana pani Rosenblum... bo inaczej on wyjedzie do Ameryki.

ROSENBLUM: co znaczy do Ameryki. To łatwo powiedzieć. On nigdzie nie pojedzie. On jest trochę warjat, ale ja to zrobię. Ja to zrobię zadarmo. Ja nie myślałam o pieniądzach, panie Antosiu.

ANTONI: a o czemże w takim razie myślała madame inicjatywa prywatna?

ROSENBLUM: jak panowie już będziecie w "Wolności", a ja będę miała nieprzyjemność, to ja przyjdę do panów. Dobrze czasami napisać policja niesprawiedliwa, policja brutalna, policja krępuje handel prywatny. Tudzież o zdrowej polityce ekonomicznej.

HANKA: Jurek nie napisał nigdy ani jednego słowa, wbrew swemu przekonaniu.

ANTONI: tak, praktyczniej jest zwracać się w takich razach do mnie.

ROSENBLUM: jak ja pana tam urządzę, to i ten warjat się urządzi.

Wiadomo, że u nas gdzie siądzie jeden, tam zaraz wżazi cała rodzinka.

ANTONI: może pani będzie łaskawa zaraz zatelefonować, właśnie odbywa się narada wydawców.

ROSENBLUM: dobrze, ale ja zadzwonię z mieszkaniu. Jak ja im przypomnę jedną rzecz, to oni mi się zaraz zgodzą.

/wychodzi/

S C E N A III.

HANKA: czy ta stara wiedźma zrobi coś dla Jurka?

ANTONI: pewnie. Taki führer przemysłowego miasteczka wszystko może zrobić.

HANKA: a dlaczego nie chciała przy nas dzwonić?

ANTONI: bo szantażuje w tej chwili.

HANKA: brr... bagno!! Boże, żeby tak wyjechać w świat. Jurek rzuci natychmiast posadę, jeżeli dowie się komu ją zawdzięcza.

ANTONI: nie bój się, będzie całe życie myślał, że zawdzięcza ją własnej decyzji wewnętrznej. Przyjdzie do nas i powie "upadłem","kartel kupił mnie" To że ty poświęciłaś się dla niego, to że ty zeszłaś na pogranicze życia uczciwego i występnego, to mu nigdy nie przyjdzie do głowy. On będzie się starał tylko ratować ciebie. To że my go ratujemy, nie przyjdzie mu nigdy do głowy.

HANKA: to wszystko jedno. Nie chcę od niego wdzięczności. Nawet może i miłości. Chcę go porostu ratować... od śmierci głodowej... i samobójstwa. Czy ojciec domyśla się, że tu jestem?

ANTONI: obawiam się, że zaczyna się domyślać.

HANKA: jeżeli ojciec mnie stąd zabierze, możecie stracić posadę w dzienniku.

Może... dociąć

ANTONI: ~~nie bój się, po telefonie tej baby już nic nie za-~~ ~~szkodzi.~~ Ona trzyma ich mocno w garści. Od czegoż są aparaty fotograficzne.

HANKA: tss... idzie. Dyktuj!...

S C E N A IV.

ROSENBLUM: uj, jak ja lubię jak młodzi pracują. To można powiedzieć planowa inwestycja w społeczeństwie.

ANTONI: pisz... tytuł... "Niepokojący upadek moralności wśród młodzieży powojennej". W nawiasie 10-ty memorjał złożony czynnikom miarodajnym przez T-wo opieki nad młodzieżą wykolejoną.

HANKA: wykolejo - ną.

ANTONI: niepokojący wzrost bezrobocia wśród szerokich ~~warstw~~ naszego miasta, oddawna budził przerażenie wśród umysłów światłych i serc gorących, kropka. W związku z ogólną stagnacją w handlu i przemyśle, przycinek, powstał specyficzny przemysł anonimowy. Młodzież nasza zatrudniona w tym przemyśle, ulega poprostu niesłychanemu wyzyskowi ze strony przedsiębiorcy. Statystyka przez nasze T- wo opracowana w nawiasie /patrz załącznik nr.1/ podaje cyfry wręcz przerażające.

HANKA: wręcz przerażające.

ANTONI: ...wręcz przerażające, aniekiedy nawet wprost rewelacyjne, kropka.

ROSENBLUM: (telefonuje) hallo. A to panna Rebcia. Może do mnie? Co znaczy ile? Ja rozszerzam mego dancingu. Ja dbam o produkcję. Ja prowadzę zdrową politykę gospodarczą. U mnie znajdzie się miejsce i dla panny Hanki i dla panny Rebci. Adieu z Rebcią.

ANTONI: napisałaś rewelacyjne, kropka? Prostytucja zarówno jawna, jak i tajna, przycinek, maskowana przez różne biura, pseudo-pośrednictwa pracy, kabarety, dancingi i t.d. szerzy w naszym organizmie społecznym straszliwe spustoszenia.

ROSENBLUM: jak on umie pisać, nasz prezesuniu. A jak on lubi dziewczynki.

HANKA: ojej, czy masz dużo tam jeszcze tej bujdy?

ANTONI: niewiele, cztery bite strony i prośba o subwencje.

ROSENBLUM: nasz prezesuniu prosi o subwencję. Na co jemu subwencja? Nasz prezesuniu znowu chce podatkowych pieniędzy? Pójdzie iść podateczek na prezesuniu? A kto dziś w naszem mieście płaci podatki, kto? Ja, madame kartelowa z córkami? Ja się czasami pytam czy to jest zdrowa polityka ekonomiczna?

ANTONI: bardzo zdrowa, pani Rosenblum. Klasyczny wzór obrotu wewnętrznego. Pieniądze wychodzą od pani i wracają do pani.

ROSENBLUM: ja nie wiem, ja wiem tylko że ja muszę płacić i płacić. A prezesuniu chce zamknąć inicjatywę prywatną? Ja się pytam czy to jest zdrowa polityka ekonomiczna?

ANTONI: oprócz wzrostu prostytucji, statystyka stwierdza nie mniej gwałtowny wzrost innych przestępstw, a mianowicie malwersacyj, defraudacyj, kradzieży pospolitych...

HANKA: co to jest kradzież pospolita?

ANTONI: defraudacja popełniona przez małą figurę. Kradzież popełniona przez wielką figurę nazywa się grzecznie defraudacją. Napisałaś?

HANKA: tak.

ANTONI: W związku z tą czeredą ujemnych zjawisk społecznych daje się organicznie niepokojący wzrost liczby samobójstw.

ROSENBLUM: uj, to prawda... u mnie w zeszłym roku dwie otruły się.

HANKA: nie dziwię się im. Szkoda tylko że nie każda taka panienka jest odważna.

ANTONI: za dużo kazała im pani pić.

ROSENBLUM: a naco mnie taka fordanserka co nie pije?

/telefon/

tsak, przy telefonie biuru podań, przepisywaniu, pośrednictwu pracy, dancing prywatny i interesu handlowemu, madame kartelowa Rosenblum z córkami. Kto mówi, to ja już wiem. Jak jeden i ten sam głos dzwoni do mnie trzydzieści razy, to ja już wiem, że to pani... Ja wiem, ja wiem, ja sama mam czworo dzieci, ale co ja mogę zrobić? Pani nie jest przecie ani młoda, ani ładna, a każdy dyrektorciu lubi ładne sekretarki. Pani się utruje? Mu to komu pani zaszkodzi, swoim dzieciom. Niech pani jeszcze zaczeka. Ja nszlę na dyrektorciu moją młodą fordanserkę.

/do Hanki/! panno Hanko, niech pani co zrobi dla tej starej u dyrektorcia. Ona sobie jeszcze naprawdę ~~co zrobi~~. życie odbiere. Ja mam dobre serce

HANKA: brr! Nie lubię tej świni.

ROSENBLUM: świnia to un jest, ale od niego wiele zależy. Niech pani go uszczypi. Un to lubi. Niech pani się poświęci dla tej biednej matki. I niech się pani do niego mocno przytuli w tańcu. Ja myślę, że to będzie zdrowa polityka ekonomiczna.

ANTONI: pragnąc zwielokrotnić intesyfikację walki ze złem, Towarzystwo opieki nad młodzieżą wykolejoną otwiera dwie bezpłatne poradnie psychologiczne. Jedną

na rynku w kamienicy pani Rosenblum, w nawiasie:starszej, i drugę w lokalu nieczynnej chwilowoczytelni w domu należącym do związku towarzystw i związków.Kropka.

ROSENBLUM: tak, matka mego męża dała bezpłatnie lokal. Ona bardzo lubi naszego prezesunia. Ale czemu tu niema, że ona dała. Niech pan zaraz dopisze panie Antosiu! "udzielonym bezinteresownie przez ogólnie szanowaną panią Rosenblum"... Hallo! (telefon) Tak, madame kartelowa. Ja bardzo przepraszam panie Antosiu, może pójdziecie sobie pisać tam. Jak maszyna terkocze, to źle słychać.

SCENA V.

ROSENBLUM: czy to pan p.G.Pan podobnie proponowałeś pannie Żuszczak angażeman do swojego dancingu.- A jeżeli tak, to ja się pana pytam panie Gie..., czy to jest zdrowa polityka ekonomiczna, oraz dokąd zdążamy. Przecie ja pierwsza ogłosiłam angażeman pannie Żuszczak. Panienka Hania jest moja a nie pana panie Gie. Co znaczy przystojna, czy mało jest dzisiaj przystojnych w ciężkiem położeniu panie Gie? Więc wogóle, gdzie jesteś, gdzie, ty nasz kartelu złoty. Niech się pan poprawi panie kupiec, bo inaczej jutro może być u pana policja. Pan wie kto rządzi naszem miastem? My światem, a nami kobiety, jak powiedział Filip Macedoński. Dowidzenia z panem i adieu.

S C E N A VI.

ROSENBLUM: dzień dobry z panienką. Czem mogę służyć?

STARZYCKA: czy to jest biuro pośrednictwa pracy?

ROSENBLUM: a co ma być jak nie biuru pracy? Przecie panienka wie dokąd przyszła.

STARZYCKA: w mieście mówią, że pani umie wynajdywać posady. A ja oddawna jestem bez pracy.

ROSENBLUM: kto panience mówił, że ja umiem wynajdywać posądy?

STARZYCKA: koleżanki.

ROSENBLUM: jakie koleżanki?

STARZYCKA: biurowe.

ROSENBLUM: z jakiego biuru? Dlaczego pani milczy... Pani jest z policji?

STARZYCKA: ach nie! Broń Boże. Cóż znowu.

ROSENBLUM: no to chwała Bogu, bo ja sobie z policją też umiem dawać rady. Pani pamięta tego komisarzunia z zeszłego roku.

STARZYCKA: pamiętam. Był bardzo miły... przystojny.

ROSENBLUM: dla panienek to on był miły, dla mnie nie... i ja go przeniosłam. Dla dobra służby.

STARZYCKA: dlaczego pani tak się boi policji. Przecież tutaj, tutaj jest chyba biuro pośrednictwa pracy.

ROSENBLUM: naturalnie że biuru... a co ma być innego. Ale pani wie co to jest małe miasteczko, plotki, złe języki. A dlaczego panienka chce służyć?

STARZYCKA: o, proszę pani to cała historja. Mój ojciec jest bardzo dobry, bardzo szlachetny, bardzo uspołeczniony. Ciągle opiekuje się młodzieżą wykolejoną, no a my przecież nie jesteśmy wykolejeni. Posiadamy przecież rodziców, tak zwany dom rodzinny.

ROSENBLUM: ja wiem, ja wiem. Teraz to namnożyło się tych społeczników, tylko pracować niema komu.

STARZYCKA: mój ojciec bardzo wiele pieniędzy wydaje na cele społeczne, ale na dom nie daje nic. Przyniosłam podanie... Może pani coś i dla mnie znajdzie. Chętnie zapłacę procent od pensji.

ROSENBLUM: ajaj. Jest od czego płacić procentu? Co dziś kobieta może uczciwie zarobić, co? Ja się czasami pytam sama siebie czy to jest zdrowa polityka ekonomiczna, żeby takie ładne

panienki pracowały, oraz dokąd idziemy?

STARZYCKA: a cóż robić proszę pani, jeżeli się chce żyć uczciwie?

ROSENBLUM: co znaczy uczciwie, kto dziś żyje uczciwie, kto? Poco zaraz ten reumatyzm młodości? Ja mogę wziąć te podaniu, ale ono długo poleży... Janina Starzycka... Czy panienka nie krewna z prezesunio?

STARZYCKA: to mój ojciec, proszę pani.

ROSENBLUM: niech pani weźmie te podaniu. Podaniu jest dla takich, co nigdy nie dostaną żadnej posady. Ja panią urządzę w redakcji "Wolności". Można powiedzieć, że "Wolność" to jest teraz moja własność.

STARZYCKA: więc naprawdę pani da mi posadę. Moja złota, moja droga pani Rosenblum. Dziękuję... Moje biedne głodne siostrzyczki i ja! Dziękuję, dziękuję, dziękuję serdecznie!!

ROSENBLUM: dowidzenia z panienką, może panienka być zupełnie spokojna, ja mam dobre serce, ja nie zapomnę!

S C E N A VII.

ROSENBLUM: dzieńdobry z prezesunio. Witam memu najlepszemu klijentu a jak tam pracuje nasza nowa sekretarka?

PREZES: serdecznie pani dziękuję. Jestem bardzo zadowolony.

ROSENBLUM: ja wiem. Prezesuniu lubi żadne panienki. Uj, prezesunio.

PREZES: tak, ta dziewczyna jest zupełnie na swojem miejscu w mojem biurze: głupia i żadna.

ROSENBLUM: a nie bardzo oporna?

PREZES: jak się będzie zanadto opierała, to pójdzie precz.

ROSENBLUM: pewnie, że nie wielka bieda... dam drugą. Chwała Bogu jest z czego wybrać. Ale prezesunio, ja mam żal do prezesunia. Była tu u mnie pańska córka. Ona biega i szuka posady. Czy to prezesunio nie może dać posady córce?

PREZES: poco. Przecie matce daję pieniądze.

ROSENBLUM: ile?

PREZES: 5 złotych dziennie.

ROSENBLUM: uj jak dużo. Ja daję 20 i to zamało. Ja o mało się nie omyliłam z pańską córką. A jeżeli ona będzie biegać i trafi do pana Gie? Przecież tak nie można prezesunio? Przecież człowiek sam może być mało wart, ale ~~ojciec i matka~~ ojciec i matka, to przecież święta rzecz! Może prezesuniu likierciu pozwoli.

PREZES: dziękuję....niema pani pojęcia droga pani Rozenblum ile energji i pieniędzy zużywa ta przeklęta praca społeczna.

ROZENBLUM: ja wiem, ja widzieć prezesunio ciągle we fraku.

PREZES: o 6-tej z rana już nie śpię droga pani Rozenblum ze strachu, ażeby nie przespać jakiegoś pociągu. Ciągle to ktoś przyjeżdża, to ktoś wyjeżdża, to ktoś wyjeżdża, to ktoś przyjeżdża.

ROZENBLUM: co oni mają robić jak im płacą dyjety. Ja się tylko pytam jak długo to potrwa i czy to jest zdrowa polityka ekonomiczna?

PREZES: o 7-mej lecę do biura, bo a nuż zawiadowca stacji nie zdąży zatelefonować. O ósmej siedzimy jak grzeczniutkie aniołki w naszem biurze. O dziesiątej idziemy na pół czarnej.

ROSENBLUM: jeżeli prezesunio w życzeniu, to ja mogę powiedzieć moim żydkom. Uni zawsze wiedzą gdzie un jest.

PREZES: nic nie szkodzi, nic nie szkodzi. Kto rano wstaje temu los karjerę daje. Całe życie przychodziłem do biura o dziesiątej. Można się parę miesięcy pomęczyć.

ROSENBLUM: mnie się zdaje, że te społeczniki, to się bardzo nie męczą. Co innego my, inicjatywa prywatna?

PREZES: pani myśli, że to już koniec ta dziesiąta w kawiarni? A konferencje. Przecież dziś na konferencjach stoi u nas wszystko?

ROSENBLUM: to pewnie dlatego tak wszystko i leży.

PREZES: a wieczorem? O dziesiątej dopiero zaczyna się moja właściwa praca. Urabianie gruntu, spólchnianie, drenowanie. Nie uwierzy pani, jak taki radca twardy jak pień dębowy w biurze, potrafi skruszeć przy winku i dziewczynkach.

ROSENBLUM: ja się tylko czasami pytam, czy to jest zdrowa polityka ekonomiczna?

PREZES: robi się, jak się daje zrobić, pani Rosenblum. Za to nasza biedna wykolejona młodzież zyskuje w nas solidną opiekę. Właśnie w niedługim czasie otwieramy dwie nowe bezpłatne poradnie pod hasłem "jak żyć uczciwie?"

ROSENBLUM: ale kto pracuje w pańskiem biurze, jak prezesunio ciągle gdzieś łazi. Na swoje poradnie prezesuniu chce podatkowych pieniędzy. A co to znaczy podatkowych? Podatkowych, to znaczy moich, bo tylko ja płacę podatki w naszem umarłem miasteczku!

PREZES: zapewniam panią że w mojem biurze panuje idealny porządek. Ten nieoceniony chłopak, Antoś Łuszczak, siedzi od ósmej zrana do ósmej wieczora siedzi jak przykuty do biurka, za 150 złotych miesięcznie tylko. Co to znaczy mieć talent organizacyjny?

ROSENBLUM: nu, to moje panienki więcej zarabiają.

S C E N A VIII.

ANTONI: czy niema kalki, panie Rosenblum?

PREZES: pan tutaj, nie w biurze?

ANTONI: a pan, panie prezesie?

PREZES: co tom znaczy pan!...Chyba nie do pana należy robienie uwag swemu szefowi. Ach ta młodzież powojenna. I to się nazywa dyscyplina służbowa! Zostawił pan całe biuro na pastwę naszej nowej sekretarki i wyszedł pan sobie najspokojniej.

ANTONI: przecież pan prezes był jeszcze wówczas w biurze?

PREZES: prezes może wychodzić podczas urzędowania. Sekretarz nie. Na sekretarzach stoi właściwie ~~cały kraj~~ Wszystko. Niech pan zaraz wraca do biura, pan jest poprostu szalony człowiek. Przecież lada chwila może się zjawić jakiś delegat z Warszawy. [redacted]

HANKA: nie gniewać się staruszku. Choć lepiej tutaj i podyktuj mnie ostatnią stronę memorjału.

ROSENBLUM: o, to mądra kobieta. Ona zawsze wie co powiedzieć. Weź moja kochana tego, likiercia dla prezesunio, to un się zaraz uspokoi.

S C E N A IX.

STARZYCKI: gdzie Hanka?

ROSENBLUM: jak się wchodzi do cudzego domu, to się zdejmuje kapelusz i mówi dzień dobry.

STARZYCKI: gdzie jest Hanka?

ROSENBLUM: nu i poco tak krzyczeć?

STARZYCKI: gdzie jest Hanka, ścierwo!

ROSENBLUM: ja jemu posadę dałam, a on mnie łaje. Ręce przy sobie. Pan nie wie kto ja jestem. Pan nie wie kto rządzi miastem. Jeżeli ja powiem tylko jedno słowo, pana dziś posadzą.

STARZYCKI: gdzie Hanka!!!

S C E N A X.

HANKA: czego chcesz? Znowu robisz jakieś awantury.

STARZYCKI: kto tam jest?

HANKA: nie kobieta w każdym razie... Nie wchodź tam.

STARZYCKI: Hanko!

HANKA: nie nudź mnie.

STARZYCKI: musisz natychmiast opuścić ten lokal.

HANKA: ani myślę.

STARZYCKI: czy ty zdajesz sobie sprawę gdzie jesteś?

HANKA: oczywiście.

STARZYCKI: słuchaj! Przyszedłem ażeby powiedzieć ci... zakomunikować ci... coś... o czemś... coś bardzo radosnego z waszego punktu widzenia. Dziś przed chwilą... kartel kupił mnie.

HANKA: kartel może ciebie nawet sprzedać. Cóż to mnie może obchodzić. Ty masz swoje życie. Ja mam swoje!

STARZYCKI: nie rozumiem. Przecież wymagałaś ode mnie tylko posady.

HANKA: tak, ale to było dawniej. Od tego czasu wiele się we mnie zmieniło. Zaczęłam samodzielnie pracować. Wkrótce wyjadę może do Warszawy. Będę tańczyła w jednym z dancingów.. Nie prywatnych jak ten!... Awans!! Awans!! Kochanie!...

STARZYCKI: ty kochasz?

HANKA: nie, zaczęłam kochać pieniądze!

STARZYCKI: kłamiesz!

HANKA: jestem szczera! Stało się ze mną to samo co z twoim ojcem. Przypadły mi do serca pierwsze nie ciężko zapracowane pieniądze.

STARZYCKI: kochasz. Poprostu przestałaś kochać, jednego... zmieniły się główne role w naszym dramacie.

HANKA: jesteś dzieciak mój drogi. Miłość! Któż się bawi dziś

w jakieś tam miłości. Świat cały obraca się dokoła pieniędzy. No i od czasu do czasu jakaś litość... Maleńka litość nad człowiekiem, który udaje siłacza.

STARZYCKI: tam ktoś jest!

HANKA: nie najdziesz tam.

STARZYCKI: pójść!

HANKA: nie!

STARZYCKI: p...uść!

HANKA: patrz, mam również rewolwer.

STARZYCKI: nie męcz mnie.

HANKA: męczysz się sam zupełnie niepotrzebnie. Tam jest tylko pani Rosenblum.

STARZYCKI: widzę, że sprzedałem się napróżno.

HANKA: bardzo dobrze zrobiłeś, że się sprzedałeś, a tylko źle, że robisz dramat z rzeczy najprostszych. Nie jesteśmy sami na świecie. Posiadamy rodziny. O, gdybyśmy byli sami na świecie, mój drogi, jakże zupełnie inczej ułożyło się nasze życie?!

STARZYCKI: tak, to prawda, że nie jesteśmy sami. Wisi nad nami ten bat, który zagania do domu publicznego.

HANKA: bat nie zwisa już nad tobą, kochanie... zwisa nad kim innym. Ale nie myśl o tem. Ty już jesteś uratowany. Zajemnicza ręka będzie cię prowadziła do spokoju i szczęścia.

STARZYCKI: mnie świat przebaczy odstępstwo od zasad. Tobie nigdy.

HANKA: krawcównie tak, damie bardzo prędko.

STARZYCKI: Hanko, błagam cię. W imię naszej miłości, która jeszcze istnieje, której nie zaprzeczyłaś, błagam cię...Idź ze mną!

HANKA: jeżeli to zrobię będziesz znowu nędzarzem.

STARZYCKI: nie rozumiem?

HANKA; i nie dowiesz się o tem nigdy. Mniejsza o to. Będziesz szczęśliwy napewno!

STARZYCKI; sprzedałem się dla ciebie. Sprzedałem się po to, ażeby ci zapewnić kawałek dachu nad głową.

HANKA; znowu chcesz opiekować się mną... Och... Ty dziecko, drogie, kochane dziecko... Czy pamiętasz, jak oracowałam po 18 godzin na dobę w tej przeklętej gazecie, która pożarła nasze szczęście. Wówczas miałeś władzę nade mną, władzę idei!

STARZYCKI; ja tego wszystkiego nie zdradziłem sam. To wy zmusiliście mnie do tego.

HANKA; mnie nie chodziło o twoje szaleństwa. Ja kochałam ciebie. A ty zamiast przyjść do mnie xxxxx i powiedzieć: "przegrałem życie, ratuj mnie", zacząłeś systematycznie nas wszystkich upokarzać. Upokarzałeś nas podwójnie jako inteligent, jakąś tam Łuszczakównę i słabszy kochanek silniejszą od niego kobietę. A potem wpędziłeś nas wszystkich do siatki pająka, pająka, który już nie puści swej ofiary.

STARZYCKI; niech i tak będzie. Jestem bankrutem podwójnym, potrójny, poczwórnym, jak chcecie. Nie wracajmy do przeszłości. Przekreślam przeszłość i zaczynam żywot realisty. Jestem młody, zacznę życie poraz drugi, trzeci, czwarty, ale zacznę je z tobą. Od jutra rozpoczynam pracę w "Wolności", która już nie jest "Wolnością". Rozpoczynam "nowe życie". Cha, cha, cha! Jakże to wspaniale brzmi... "nowe życie... nowe życie"... Razem z nią.

HANKA; niewątpliwie rozpoczniesz nowe życie... Szczęśliwsze, lepsze, a przedewszystkiem spokojniejsze! Rozpocznież je jednak kochanie beze mnie! Nędza to też struna, jak i miłość... Pęka i... nie można jej znosić więcej...

Idź już kochanie. Idź! Wyjaśniliśmy już wszystko, co można. Wierz mi, że... nie wszystko można zawsze wyjaśnić... Idź, idź! /wybucha płaczem/

S C E N A XI.

Z pokoju sąsiedniego wychodzi Prezes, zatacza się.

STARZYCKI: ojciec!

PREZES: synek, kochany syneczek!

STARZYCKI: precz! /[illegible]/

HANKA: Jezus Marja! Jerzy! Przecież to twój ojciec! Panie Prezesie przecież to pański syn.

STARZYCKI: teraz rozumiem wszystko!...Jako pełen szacunku syn, ustępuję z placu mój ojcze - kanaljo!!!

Z a s ł o n a

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

A K T III-ci.

W r e d a k c j i "W o l n o ś c i"

S C E N A I.

ANTONI: no, co tam nowego u pana towarzyszu sztuki drukarskiej i poltycznej?

ST.ZECER: źle, źle panie redaktorze! Niema materjału.

ANTONI: jakto?

ST.ZECER: panowie redaktorzy spóźniają się jak zwykle, a najwięcej pan redaktor.

ANTONI: ciągle pan gderze panie Michale. O,ma pan! Kradzież, aresztowanie,defraudacja. Defraudacyjka,aresztowanie,kradzież.

ST.ZECER: ii! Taka sensacja! Chleb codzienny panie redaktorze! Sensacji, sensacji panie redaktorze!

ANTONI: reporter nie dzwonił?

ST.ZECER: nie, wydawca i Mimoza

ANTONI: Mimoza, jezus Marja, jeszcze gotowa tu przyjść?

ST.ZECER: a właśnie. Ale ja krzyknę z drukarni ...Mimoza

ANTONI: a tędy.

ST.ZECER: nie, portjer uprzedzony.

ANTONI: czego chce wydawca?

ST.ZECER: nie wiem. Ma jakiś interes osobisty do p.Starzyckiego.

ANTONI: aha! Pozatem... żadnych nowin!

ST.ZECER: nie mamy rękopisów w drukarni. Jak skończymy nogopis redaktora naczelnego, to nie będzie czego składać.

ANTONI: ~~tss~~ nogopis

ST.ZECER: pewnie, że rękopisem tego nazwać nie można

ANTONI: głowopisem też... Zaraz zobaczę co ja tu mam. Komunikat o obchodzie 7-ej rocznicy Towarzystwa opieki nad wykolejonym kolejarzem. Akademja Związku opieki nad tymże kolejarzem. Akademja ku czci prezesa Kwiatka. Akaddemja ku czci sekretarza Bratka. Zebranie organizacyjne Komitetu

Obchodu uczczenia zasług dyrektora Bajdulewicza. Akademja centrali opieki. Zbiórka na centralę opieki. Swięto jaskółki. Miesiąc lasu. Tydzień łąk. Związek opieki nad koniem. Dzień litości nad kotem... jakie to dobre to nasze miasto rodzinne, nieprawdaż panie Michale. I kim się to u nas nie opiekuje?

ST.ZECER: wszystkiem z wyjątkiem człowieka.

ANTONI: raczej snobizmem, żeby wypadkiem nie zaginął. Więc kronika społeczna jest.

ST.ZECER: teraz ja panu dam inną, lepszą kronikę panie redaktorze

ANTONI: 18-letnia służąca bez zajęcia i bez stałego miesca zamieszkania otruła się jodyną. 17-letnia M.N. ... przyczyna uwiedzenie przez chlebodawcę. Stan beznadziejny.

ST.ZECER: myślę, że jak tak dalej pójdzie, to z roku na rok będzie coraz lepiej z kroniką.

ANTONI: teraz ma pan tutaj materjał społeczno-protestujący. Protest Koła, protest T-wa, protest Związku, protest Zrzeszenia, Centrala towarzystw opiekuńczych w obronie dyrektora Bajdulewicza. List otwarty Koła, Związku, Zrzeszenia i dokoła Wojtek.

ST.ZECER: a no [redacted] przynajmniej miękkiego papieru nie zabraknie. Teraz ja od siebie. Zrzeszeniowcy prosili. Mordobicie na sali Związkowców.

ANTONI: cudownie. Wobec tego kronika gotowa. Jak tam z ogłoszeniami?

ST.ZECER: mortus. Jedna pani Rosenblum od czasu do czasu coś da. Wiadomo taki interes zawsze idzie.

ANTONI: Hilfstein i Syn?

ST.ZECER: leży.

ANTONI: Jakubiak?

ST.ZECER: stoi... od roku zamknięty.

ANTONI: spółdzielnia guzikarska?

ST.ZECER: guzik, plajta.

ANTONI: towary kolonjalne?

ST.ZECER: coś tam dali, prosili żeby jak najmniej. Oddadzą towarem. Cynamon i wódka.

ANTONI: ha, wobec tego trzeba dać znowu materjał społeczny. Ma pan tutaj parę listów do Redakcji. Głos zbulicy Cyprjana "Toniemy w błocie". Łobuzi z zaułka Curie-Skłodowskiej wytłukli nam wszystkie szyby. Szklane domy bez kanalizacji. "Bulwar Walasiewiczówny" tonie w błocie.

ST.ZECER: ja tu mam jeszcze... czy magistrat wie, czy nie. Jak zwykle zapóźno, rychło wczas.

ANTONI: doskonale, cały obraz życia naszego miasta gotów. Ma pan wstępny... "O nędzy panującej wśród przemysłowców".

ST.ZECER: a to takisam, jak rok temu. Tylko wówczas pisaliśmy "robotników".

ANTONI: macie co jeszcze obywatelu?

ST.ZECER: nie już nic... starczy. Jak przyjdzie redaktor Starzycki niech pan powie że linotyp czeka na niego.

ANTONI: mój szwagier uczy się pisać na linotypie? Poco?

ST.ZECER: a no, inteligencja schodzi na dóż. Robotnicy idą w górę!

S CEE N A II.

ANTONI: słyszałem, że uczysz się pisać na linotypie? Chcesz awansować?

STARZYCKI: tak, moralnie awansować.

ANTONI: cóż to za nowy kaprys.

STARZYCKI: kaprys nie, raczej próba ratunku, próba ucieczki przed samobójstwem.

ANTONI: referent starostwa dzwonił w sprawie twego paszportu. Wyjeżdżasz do Ameryki?

STARZYCKI: tak.

ANTONI: i dlatego uczysz się składać na linotypie?

STARZYCKI: tak.

ANTONI: ciągle trwasz jeszcze przy twojej dziecinnej chorobie?

STARZYCKI: jeżeli walka z prostytucją jest dla ciebie objawem chorobowym, widocznie prostytucję uważasz za przejaw zdrowia. Zresztą nie dziwię się. Znamy się przecież tak dawno!

ANTONI: czy sądzisz, że w Ameryce sytuacja człowieka nie posiadającego majątku, w mieście dotkniętem przez bezrobocie jest inna niż w Europie?

STARZYCKI: nie o to chodzi. Zmieniam stan. Mam już dosyć tak zwanej inteligencji.

ANTONI: powracasz do ludu?

STARZYCKI: tak, powracam tam skąd wyszedł mój pradziad i twój ojciec.

ANTONI: a ja nie! A ja przeciwnie! Idę w górę. Ciągle w górę. Ciągle naprzód. Immer vorverts!

STARZYCKI: w górach są też bagniska.

ANTONI: nie jestem romantykiem. W górach poszukuję złota, a nie wilgotnych łączek. Jestem sekretarzem zreformowanej redakcji "Wolności" w 30 roku życia. W 35-ym mandacik. Później prezesurka. Zadowolona żona - twoja siostra - szczęśliwe dzieci. Czy to nie warte wyrzec się tego rocznika "Wolności" z r.1927?

STARZYCKI: a ja, ja zazdroszczę robotnikom, którzy składają roczniki... Oni mają prawo moralne składać wszystko co nadchodzi, bez względu na treść.

ANTONI: życie mój stary jest taką samą drukarnią... wszystko przyjmuje i składa.

STARZYCKI: siędząc przy linotypie w jakiemś całkowicie obcem mieście maerykańskiem nie będę miał uczucia, że ktoś wyśmiewa

wyiera presję na moje sumienie. Praca moja będzie li tylko
ko środkiem mojego utrzymania.

ANTONI: możesze tutaj pisać

STARZYCKI: tutaj linotyp byłby mnie zdeklasował. Tu jeszcze żyją przesądy. Pogarda dla pracy ręcznej i cześć dla prostytucji mózgu.

ANTONI: a przytem kobieta nie lubi tytułu pani linotypistowej!

STARZYCKI: milcz! Ach! Boże!... Jeżeli ktoś urodzi się chamem! To ty, ty zniszczyłeś nasze życie! Ty, ty!!

ANTONI: ja! Co za bezczelność!!

STARZYCKI: ty pozwoliłeś, ty. Tolerowałeś jej pobyt u Rosenblum. Ty śmiałeś się z naszych ostrzeżeń!!!

ANTONI: no i cóż się stało nie rozumiem! Ojciec przecież zrobił porządek. Madame kartelowa siedzi w ciupie. A że dziewczyna trochę przytem zarobiła?

STARZYCKI: milcz, bydlę!

ANTONI: to ty, nie ja popchnąłeś ją tam! Nie ja, nie ja! Ja chciałem was ratować! Czy ty nie rozumiesz, że żadna dziewczyna nie ostrzeżona i nie pinowana jakrasza nie może bez ograniczenia znosić nędzę! Znosi ją rok dwa, trzy... a potem?

STARZYCKI: więc ja miałem iść na ulicę, tak?

ANTONI: histerja! Jesteś w ostatniem stadjum histerji! Gazeta to nic innego, jak pośrednik pomiędzy konsumentem i producentem wydarzeń.

STARZYCKI: zgodnie z twoją teorją pani Rosenblum jest tylko pośredniczką pomiędzy producentką i konsumentem rozkoszy.

ANTONI: z tego pośrednictwa korzystał ongiś każdy z nas.

STARZYCKI: ja nie, może ty!

ANTONI: Jerzy! Zostań!

STARZYCKI: madame miała rzekome córki. Ty chcesz mieć szwagra!

ANTONI: histerja! Naszego dziennika nikt nie czyta!

STARZYCKI: nie czyta, ale subsydjuje. Na otwarcie zamkniętej fabryki niema pieniędzy, ale na to są! Czy ty wiesz, co pomyśli robotnik, który pamięta moje artykuły z przed roku?

ANTONI: nie pamięta. Nie czytał! Ani w zeszłym, yni w tym!

STARZYCKI: ten prosty, uczciwy, przeciętnie uczciwy człowiek. Jeden z miljonów chcących poprostu żyć, tylko żyć, nigdy nie sądzony, nie skazywany myśli: ...dziewka, dziewka z rogu o północy ta, najtańsza! Zapłacili mu i sprzedał swoje pióro!

ANTONI: cała prasa jest taka na całym świecie.

STARZYCKI: lud patrzy na nas, jak na zbiegowisko dziewek, jak na czarną giełdę miłości. Straciliśmy już wszelki kredyt moralny. Ty chcesz mnie zatrzymać tutaj? Ja przecież nie mógłbym spojrzeć w oczy nawet zecerowi, maszyniście, łamaczowi, nawet chłopcom, którzy roznoszą gazety. Wydaje mi się, że ich oczy krzyczą w straszliwem milczeniu, na róg, na róg, na róg!

S C E N A III.

STARUSZKA: proszę pana

ANTONI: czego pani sobie życzy

STARUSZKA: ja z ogłoszenia dobroczynnnego. Córka chora na gruźlicę.

ANTONI: zaraz zobaczę, zdaje się że coś jest. Tak zebraliśmy 30 złotych.... Janko! Wypłać pani 30 zł.

STARUSZKA: 30 złotych! 30 złotych! O żeby Bóg Przenajświętszy was wynagrodził. A panowie moi najdroższi, panowie /całuje obu w ręce/. Ona będzie żyła, będzie żyła, i na lekarstwo starczy i na mleko i na mięso! A niechże Bóg was

wynagrodzi, a niechże wszystkie łaski niebieskie spłyną na was. A niechże ludzie kupują waszą gazetkę! A niechże ona wychodzi sto latek, sto latek na pociechę biednym ludziom.

STARZYCKI: idzcie już sobie babulu do djabła.

ANTONI: spokój, spokój, przyjacielu ludu. Obywatelko - demokratko nie tędy, tam jest drukarnia. No cóż. Co lepsze. Ameryka czy realizm? No chłopie, uszy di góry. Hanka, dziecieki i szlus! Ja wiem że życie boli. Czy ty myślisz,że mnie nie gryzło,kiedy robiłem moje świństwa? Ale ja kochałem twoją siostrę. A ty, ty widocznie nie kochałeś mojej.

STARZYCKI: a!!! Moja siostra nigdyby tak nie zrobiła, jak twoja. Nie kochałem, nie kochałem. Co ty możesz wiedzieć o miłości. Ale żeby kochać nie można wstydzić się samego siebie.

ANTONI: nie masz czego się wstydzić.

STARZYCKI: a chociażby nawet?! Nie mógłbym już zostać tutaj. W tem przeklętem, tragicznem, nie żyjącem już miasteczku i z wygasłymi kominami. To ono wyssało, wyżarło z nas wszystkie soki. Te chorągwie nad bagniskiem jezdni. Romantyczne nazwy ulic, na których gnieździ się prostytucja i nędza. Akademijki, obchodziki wśród nieświecących latarni. Frazesy, wiwaty, okadzania się wzajemne wśród intryg, zawiści, plotek i grzebania żywcem ludzi... zato że myślą inaczej, niż myśli stado!

ANTONI: słowem "własną podłość własny kłam znam zanadto dobrze znam". Spóźniłeś się,jak zawsze i wszędzie.Już ktoś inny powiedział to za ciebie.Gienjuszu!Posłuchaj dobrej rady i płódź przyszłego gienjusza z moją siostrą. A śpesz się, bo życie ucieka!...

S C E N A IV.

ST.ZECER: panowie redaktorzy! Bójcie się Boga korekta. Swiat może się zawalić. Zecerzy nie mogą czekać.

/telefon dzwoni/

ANTONI: ttak jest. Antoni Łuszczak. Ależ oczywiście panie dyrektorze, naturalnie panie dyrektorze, rzecz prosta panie ~~prezesie~~ dyrektorze, oczywiście panie dyrektorze, zaraz mu powiem panie dyrektorze. /odkłada słuchawkę/ Jerzy! Wydawca ma do ciebie jakiś ważny interes. Zaraz tu przyjdzie.

STARZYCKI: jeszcze jeden kusiciel. Pokaż mu swój artykuł wstępny. Sam tytuł wprowadzi go w szał zachwytu.

S C E N A V.

ST.ZECER: Mimoza!! /Starzycki i Antoni chowają się śpiesznie za szafę/

ST.ZECER: niema paniusieczko. Nikogo niema. Przecież mówiłem. I nie trzeba włazić nachalnie przez drukarnię i ludziom x przeszkadzać.

MIMOZA: wiecznie nikogo niema. Więc gdzież oni są? W knajpie, czy u Rosenblum?

ST.ZECER: może w knajpie, może u Rosenblum, ale tutaj ich niema.

MIMOZA: więc niech mi zwrócą moje wiersze.

ST.ZECER: ii... pewnie już dawno zgubili.

MIMOZA: coo takiego? Ja do sądu oddam- Ja ich każę aresztować! Moja praca! Jakiem prawem!! Jakiem prawem!

ST.ZECER: a wrzeszcz sobie, ale na ulicy! Panowie! Wyłazić! Mimoza minęła!

ANTONI: gdzieś ty podział te złote róże!

STARZYCKI: a bo ja wiem! Poszukaj tam.

S C E N A VI.

DYREKTOR: moje uszanowanie kochanym panom. Jakże się cieszę, że znowu współpracujemy ze sobą. Mam nadzieję, że panowie są zadowoleni z warunków jakie ustaliliśmy wczoraj.

ANTONI: naturalnie.

DYREKTOR: jakże, czy są dzisiaj jakie ciekawe wiadomości?

ANTONI: trzy strony są już gotowe.

DYREKTOR: kronika społeczna, jak zwykle obfita. Dział polityczny doskonały ...a... wstępny. Hm! Proszę kochanych panów. Tak nie można pisać! Zamało demokratyczna treść. A w każdym razie tytuł zupełnie niemożliwy.

ANTONI: sądziłem

STARZYCKI: a co, widzisz!

DYREKTOR: może pan będzie tak łaskawy panie Antoni zostawić nas na chwileczkę sam na sam.

S C E N A VII.

DYREKTOR: pragnąłbym pomówić z panem, panie redaktorze o kierunku naszego dziennika. Czy pan jest z niego obecnie zadowolony?

STARZYCKI: nie.

DYREKTOR: a, dlaczego panie redaktorze?

STARZYCKI: prawdopodobnie z przyczyny wręcz odwrotnej, niż pan dyrektor.

DYREKTOR: ~~Nie mnie~~, ~~Nie mnie~~! Nie mnie wprawdzie co mnoli p. redaktorze ale co dowiadzam, że pod kierunkiem naszego kochanego pana Antoniego nasz dziennik stał się zamało demokratyczny. Chciałbym więc kierunek polityczny naszego pisma powierzyć panu. Co do warunków wahałyby się pobory od 1200 do 1500zł. miesięcznie. Cóż pan na to?

STARZYCKI: ależ panie dyrektorze jestem zaskoczony pańską propozy-

cją. Wiedziałem, że pan dyrektor jest szlachetnym człowiekiem, ale miałem pana raczej za przeciwnika kierunku dawnej "Wolności".

DYREKTOR: bo widzisz /pan/ kochany panie. Nam przecie chodzi o masy. Jako jeden z dyrektorów, dziś niestety już nieczynnej fabryki, stykałem się całe życie z masami. Otóż masa kochany redaktorze, to taka kochana rybka, która najlepiej bierze się na czerwoną przynętę!

STARZYCKI: aha! Rozumiem. A potem... pewnego dnia...

DYREKTOR: potem pewnego dnia... taki maleńki, mikroskopijny, nieznaczny zwrocik... takix malusieńieczki... kropla białego mleczka w szklance czerwonego wina.

STARZYCKI: a potem druga kropla już większa, trzecia, czwarta... czy tak panie dyrektorze?

DYREKTOR: oto to to. Doprawdy że kochany pan redaktor wart 2000 miesięcznie. Muszę o tem pomówić z naszą radą nadzorczą. Tymczasem może... pan pozwoli pierwszy awansik.

STARZYCKI: serdecznie dziękuję... może jednak pan pozwoli, że... ja również udzielę awansu. Awans za awans! /policzkuje/ Precz stąd szubrawcze!! 90

DYREKTOR: policja!! Ja pana wyrzucam, ja pana wydalam!

STARZYCKI: precz, kanaljo! /wyrzuca/

S C E N A VIII.

ST.ZECER: panie redaktorze! Rewizja, żandarmerja.

STARZYCKI: niech pan Michał poprosi tutaj moją siostrę.

S C E N A IX.

STARZYCKI: Janko, zastąp mnie na chwilę w redakcji. Idę do dru-

karni. Już rewizja minęła.

JANKA: co ci jest?

STARZYCKI: nie, miałem przykrą rozmowę. To się często zdarza w tym zawodzie.

JANKA: pewnie z jakimś grafomanem?

STARZYCKI: tak... z grafomanem przemysłu.

JANKA: ale nie wyjedziesz tak prędko do Ameryki bez pożegnania ... z nią.

STARZYCKI: zdaje się, że wogóle nie wyjadę. Nie będę miał zaca wyjechać. Ale to trudno. Niekiedy bywa tak, że jedna sekunda pali ostatnim most.

JANKA: jesteś taki zdenerwowany kochanie. Pozostań tutaj. Ja zrobię rewizję.

STARZYCKI: nie, nie. Praca mechaniczna ma ten cudowny urok, że pozwala nie myśleć. Tyle miłych chwil spędziłem tam. Trzeba iść... może się długo nie zobaczymy z czarną kasztą ... która tak codziennie zmienia losy miljonów. /eych./

S C E N A X.

JANKA: dobry wieczór kochanie! Cóż u ciebie słychać? Tak dawnośmy się nie widziały. Prawie od chwili mojego ślubu. Wiem żeś wyjechała do Warszawy.

HANKA: tak. Jestem kasjerką w jednym z dancingów.

JANKA: zawsze masz coś wspólnego z dancingiem. Zdaje się że lubisz ten rodzaj pracy!

HANKA: o tak: A cóż u ciebie nowego, kochanie.

JANKA: narazie wszystko pomyślnie. Antoś okazał się bardzo dobrym mężem.

HANKA: mój brat był zawsze dobrym materjałem na męża.

JANKA: o tak! Mój... niestety.

HANKA: zawsze dbał o nas. Gotów był zawsze zrabować cały świat byleby nam przynieść coś dobrego.

JANKA: a mój zbawiał zawsze ludzkość i nigdy nie myślał o nas.

HANKA: powiedział mi raz, że chociażby go nawet posadzić do więzienia musi nas wszystkich wyciągnąć z kryzysu... i wyciągnął.

JANKA: my też już jesteśmy ocaleni, ale dzięki Antosiowi. A cóż ty sama zamierzasz robić ze swojem życiem?

HANKA: poznałam na dancingu pewnego inżyniera. A twoja rodzina jak się miewa?

JANKA: dziękuję ci... Ojciec trochę mię niepokoi. Znowu zaczął pić.

HANKA: a reszta rodziny?

JANKA: Jurek znowu pracuje tutaj. Czy chcesz go zobaczyć?

HANKA: nie.

JANKA: czy pomiędzy wami wszystko skończone?

HANKA: chyba tak.

JANKA: więc już zupełnie zerwałaś z nim kochanie. A tak kochaliście się.

HANKA: nie zerwaliśmy ze sobą. Poprostu coś rozdzieliło nas. Myślę, że człowiek, który nie chce być sam nie mógł tak myśleć i tak żyć, jak on. Jerzy działał zawsze tak, jak gdyby był sam, zawsze sam. Nigdy nie rozumiał swoich obowiązków wobec przyszłej rodziny.

JANKA: widzisz na jego usprawiedliwienie...

HANKA: ależ ja go wcale nie oskarżam kochanie. Ale jaka kobieta - rozumiesz, że ten rodzaj pracy, musiał mnie zmienić, przekształcić wewnętrznie. Poprostu rozumiesz... poprostu... wstydzę xkx mu się teraz spojrzeć w oczy. I chociaż, ani ja, ani on nie jesteśmy świętoszkami. Ale widzisz człowiek składa się z różnych pokładów. I

widok miłości wydobywa z duszy zawsze pokłady starzse, bardziej konserwatywne.

JANKA: Antoś mówi, że kryzys, to jak wielka wojna rozgrzesza wiele, wiele rzeczy!...

HANKA: ja nie jestem podobna do Antosia kochanie. Mój brat to uosobienie woli, która idzie do celu, widząc tylko cel. A ja chciałam poprostu kochać i żyć jak człowiek. Jeżeli stało się inaczej sama poniosę konsekwencje. Nie mogłabym żyć pod jednym dachem z człowiekiem, nie mogąc być z nim zupełnie szczerą.

JANKA: zdaje mi się moja droga, że przesadzasz. Jesteśmy pokoleniem powojennem, o bardziej tolerancyjnym światopoglądzie. Wiele kobiet współczesnych ma skrytki, do których nie warto zaglądać.

HANKA: tak kochanie. Ale tobie dano na książki, a nas bito. Ojciec skatował mię kiedyś za pierwszą randkę, że leżałam kilka dni. I to wytworzyło w nas coś zupełnie innego. Strach pomieszany z szacunkiem dla starych zasad. Byłabym w wiecznym strachu, że kiedyś Jerzy rzuci mnie. Bo tak zrobiłby napewno mój ojciec. Muszę wyjechać tam, gdzie mogłabym spocżątku kłamać, a potem zapomnieć.

JANKA: a jemu! Cóż mam powiedzieć?

HANKA: sama wiesz co mu powiedzieć. Powiedz mu... powiedz... mu... że kocham go... że on powinien być szczęśliwy... i że ja... nigdy już nie będę szczęśliwa!

S C E N A XI.

CHŁOPAK; dodatek nadzwyczajny! Na - dużycie... finan...so...we zna - ne - go dzia...ła...cza i samo...bójst...wo!

JANKA; panie Michale! Panie Michale! Niech pan jeszcze nie zamyka numeru. Znowu jest jakaś sensacja.

ST.ZECER; nie można paniusieczko! Musiałbym coś wyrzucić.

JANKA; to niech pan wyrzuci.

ST.ZECER; psiakrew reporter! Nie mógł to dać wcześniej! Gdzież sensacja?

JANKA; nie wiem. Chłopak krzyknął... i uciekł.

ST.ZECER; zaraz drugi przyleci! A to reporter od siedmiu boleści. Wyrzućcież go już raz na zbity łeb.

S C E N A XII.

CHŁOPAK; do...datek...nadzwy - czajny!

ST.ZECER; dawaj!

CHŁOPAK; ee... to nie dla was!

JANKA; Jezus Marja! /mdleje/

ST.ZECER; paniusieczko,co pani jest! ...O,Boże! Prezes! Prezes! Dawniej taki porządny człowiek! Zastrzelił się! No... świeć Boże nad jego duszą! /Przenosi Jankę do sąsiedniego pokoju/ No , ale honor swój miał. Zrobił źle! Puścił kulę.

S C E N A XIII.

ST.ZECER; ach!

PREZES; co panu?

ST.ZECER; no bo przecież pa prezes... umarł, a tymczasem pan prezes nie umarł.

PREZES; jeżeli chodzi o tak zwaną opinję tak!

ST.ZECER: i jaka tam opinja. A co tu rączka przestrzelona? Na temblaczku! Stary kawałek z wojny światowej. O zawieszeńko chodzi, co?

PREZES: w ostatniej chwili zasłoniłem ręką serce... i...

ST.ZECER: i kula odbiła się od ręki?

PREZES: od sygnetu

ST.ZECER: no, no! Jak 40 lat pracuję w gazetach takiej kroniki jaka jutro będzie, jeszcze nie czytałem... szkoda tylko, że nie u nas. Nosił wilk razy kilka, raz ponieśli i wilka. Ale że to pan prezes był kiedyś taki porządny człowiek.

PREZES: ten kto zawinił nie targnął się na swoje życie. Ten, który targnął się nie jest winien.

ST.ZECER: więc któż winien panie prezesie?

PREZES: pan wie kto jest winien... ty nasza gazeta. Dopóki jej nie było mój syn był człowiekiem przytomnym, a potem upił się apostolstwem i... oszalał!

ST.ZECER: oszalał?

PREZES: a tak oszalał! Zaczął brać pieniądze ode mnie, od swego niedoszłego teścia! Od Antosia! Pięć lat cierpieliśmy wszyscy nędzę! Pięć lat odmawiałem sobie wszystkiego! Kufla piwa nie wypiłem... no ale potem pękło coś nagle w środku. Pan sam wie panie Michale. Nie można zadługo bezkarnie nosić nędzę.

ST.ZECER: pewnie, pewnie!

PREZES: a potem nie było już ~~xxxxxx~~ na chleb, nie tylko na piwo. Trzeba było jakoś się ratować. Miałem dobrą opinję. Wybrali mnie prezesem. Pieniądze, wielkie pieniądze, wielkie sumy w rękach nędzarza prawie bez kontroli. Bankiety, rauty, objadanie się, kryminał!!

ST.ZECER: pewnie, pewnie!

PREZES a któż jest winien, ja czy ten który nas wszystkich doprowadził do nędzy. Ojciec, czy syn?

ST.ZECER: syn, syn!

PREZES: widzi pan, ale co co świat! Swiat powie, że on ~~xix~~ jest apostoł, a ja szubrawiec. Wszystko poświęciliśmy dla tej waszej przeklętej szmaty. Antoś siostrę, ja - siebie, a ten warjat, głupiec swoje szczęście, swoją miłość!!

ST.ZECER: panie prezesie, kto raz zaczął pisać, to ten jakby zaczął pić. Nie wyleczy się już nigdy, chociażby go nikt nie czytał. Bywało, że nawet nie rozumieliśmy artykułów pańskiego syna, tyle w nich było mądrych słów, a przecież my jesteśmy najinteligentniejsi z robotników. Ale jemu zdawało się, że go lud czyta i, że to on właśnie prowadzi masy!!

PREZES: reformator! Swiat chciał zbawiać no i zbawił. Narzeczona... wiadomo gdzie... ojciec w kryminale... bohaterska ~~xixxxx

ST.ZECHER: ojciec umyślnie a ten naprawdę. Tu serce, tam płuco! No, będzie żył. Na szczęście był zanadto zdenerwowany, żeby dobrze wymierzyć. Ojciec go zdenerwował. No- chłopak szczęście. Widzicie chłopcy, jak to dobrze nie być inteligentem. My składamy i nam nic do tego!

/za oknem śpiew chóralny przechodzących szkół/

...ć ci szczęśliwi. Urodzili się na burzę, na świat wyjdą w pogodę. „A gdy będzie słońce i pogoda?"

Z a s ł o n a

BIBLJOTEKA TEATRU WIELKIEGO ZARZĄDU MIEJSKIEGO król. stol. m. Lwowa

WŁASNOŚĆ TEATRU MIEJSKIEGO we LWOWIE

KWIOT ZASTRZEŻONY

k. III, 54